Wychodzi 10-go każdego miesiąca.
Nr. 5. MAJ 1931. ROK VI.
CENA N-ru 30 Gr. Należytość pocztowa opłacona ryczałtem.

RÓŻE ŚW. TERESY

wraz z dodatkiem Mali Apostołowie i Mali Święci.



SPIS RZECZY: Pozwól abym, Cię sławił! — Droga Dziecięctwa Duchowego św. Teresy od Dz. Jezus — Matka pięknej miłości — Życie N. Marji Panny w pojęciu św. Teresy od Dz. Jezus — Św. Expedyt pośrednik w sprawach trudnych i wątpliwych — Bł. Bronisława w promieniach chwały — Do świątobliwej. Wandy Malczewskiej — Majowe nabożeństwo Wandy Malczewskiej — Tragedja carów rosyjskich — Modlitwa o beatyfikację śwbl. Wandy Malczewskiej — Pionierzy kultury i oświaty w Polsce — Hołd Krakowa ku czci Niepokalanej — Dzieło bł. Jana Bosko w wyzwolonej Polsce — Łaski za przyczyną bł. Jana Bosko — Kwiat Marji — Łaski za przyczyna śwbl. Wandy Malczewskiej — Wiadomości ze świata katolickiego — Łaski za przyczyną św. Teresy otrzymane —

Warunki prenumeraty „RÓŻ".

Prenumerata wynosi rocznie z przesyłką poczt. 4 zł. 20 gr. — Pieniądze przesłać można na konto czekowe P.K.O. Kraków № 405.893 lub wprost do Administracji, Kraków, Batorego 6. — Ogłoszenia: 20 gr. za wiersz milimetrowy.

Nowym Prenumeratorom przesyłamy zaległe numera.

W każdą pierwszą środę miesiąca odprawia się o godzinie wpół **do 8-mej rano** w Kaplicy św. Teresy u OO. Zmartwychwstańców

MSZA św. na intencję Czytelników „Róż św. Teresy"

OŚWIADCZENIE.

Stosując się do dekretów Papieża Urbana VIII., oświadczamy, że opisując zdarzenia i łaski nadzwyczajne, nie chcemy uprzedzać wyroków Stolicy św., której we wszystkiem najzupełniej się polecamy. *Redakcja.*

NIHIL OBSTAT

Ks. Józef Rychlicki.

Kraków, dnia 1 maja 1931 r.

POZWALAMY DRUKOWAĆ

Z KSIĄŻĘCO - METROPOLITALNEJ KURJI.

Rok VI. Kraków, maj 1931. Nr. 5.

Róże św. Teresy

od Dzieciątka Jezus

wraz z dodatkiem MALI APOSTOŁOWIE i MALI SWIĘCI

Miesięcznik poświęcony szerzeniu czci św. Teresy

Adres Redakcji i Administracji: Kraków, Batorego 6.



Dozwól, abym Cię sławił!

Ciebie Chóry Anielskie w niemilknącem pieniu
Wielbią jako Królowę i Panią wszechświata!
Tobie, najpiękniejszemu rąk Boskich stworzeniu,
Niebo najwyższych hołdów wieniec wiecznie splata,
A na ziemi — najwięksi mistrze-genjusze,
Pendzla, dłóta, melodji, słowa, budownictwa,
Niosą Ci arcydzieła w pokorze i skrusze,
Żebrząc wszechpotężnego Twego wstawiennictwa!
Mnie się z nimi nie równać... a jednak zamierzam
Złożyć u stóp Twych wianek — łask Bożych Skarbnico!
Ale wprzód plan i siły me Tobie powierzam:
Dozwól, abym Cię sławił Najświętsza Dziewico!

Ks. Mateusz Jeż.

MAJ poświęcony Najśw. Panie Marji.
Intencja miesięczna: Za seminarzystów w kolonjach holenderskich.

X. Wł. Kwiatkowski.

Droga Dziecięctwa Duchowego Świętej Teresy od Dzieciątka Jezus.

Dokończenie.

Prostota w wykonywaniu cnót.

Nie można zostać prawdziwym świętym, jeżeli się nie praktykuje wszystkich cnót w stopniu heroicznym. Święta Teresa, jak to wiemy z urzędowego oświadczenia Kościoła, doszła do cnót heroicznych i stale je uprawiała. Otóż chcemy tu zaznaczyć, że Święta nawet w swoim heroizmie umiała być prostą.

Zastanówmy się np. nad praktyką pokuty. Wiemy, że można w tej cnocie okazać swój heroizm w podwójny sposób. Pierwszy zależy na używaniu środków nadzwyczajnych, jak na postach, czuwaniach, umartwieniu swego ciała przez włosiennice, dyscypliny i t. p. Wielu Świętych praktykowało z przedziwną odwagą te ostre umartwienia, a ponieważ byli w tem wiedzeni duchem Bożym, znaleźli w tych środkach obfite łaski uświęcenia własnego i nawracaniu grzeszników.

Drugi sposób praktykowania heroicznej pokuty zależy na korzystaniu ze wszystkich okazyj jakie się codziennie nastręczają do zaparcia się i przezwyciężenia siebie samych. W ten sposób umartwienie wyrasta niejako z okoliczności i zdarzeń, które Opatrzność stawia nam na drodze.

Oczywiście ten drugi sposób praktykowania pokuty przystoi najlepiej małym dzieciom. Nie można bowiem wyobrazić sobie małego dziecka narażonego na ostrości przechodzące jego wiek i siły. Można natomiast bardzo dobrze przedstawić sobie, że to dziecko oczekuje od swego Ojca

wszelkich sposobności praktykowania cnót, nie wyłączając pokuty, bo Ojciec ten zaopatruje wszystkie jego potrzeby, tak ciała jak i duszy. I rzeczywiście, byleby to dziecko choć trochę uważało, spostrzeże się, że te sposobności powtarzają się każdej niemal chwili.

W taki też sposób pojmowała to św. Teresa. Dla zadowolenia swej potrzeby umartwień, która była u niej bardzo wielka, uciekała się rzadko kiedy do pokut nadzwyczajnych swego wyboru. Zdarzyło się jednak razu pewnego, że zachorowała, ponieważ za długo nosiła krzyżyk żelazny, którego ostre końce wpiły się jej w ciało. *„To nie byłoby się stało,* mówiła, *z tak błahej przyczyny, gdyby Pan Bóg nie chciał mnie nauczyć, że umartwienia wielkich Świętych nie są dla mnie ani dla małych dusz kroczących po tej samej drodze dziecięctwa"*.

Aby te słowa zrozumieć, trzeba je umieścić we właściwem miejscu. Reguła Karmelu jest ostra i wiemy dobrze, że Święta zachowywała ją ściśle, dopóki jej siły na to pozwalały. Ona więc dokonywała nawet cieleśnie wielkich umartwień, do których nie trzeba było nic więcej dodawać.

Osoby jednak światowe, które żyją dostatnio i którym na niczem nie zbywa, niesłusznie zasłaniają się słowami Świętej, aby wieść życie miękkie i wygodne. Każdy, który dąży do świętości, czyto na świecie, czy w zakonie, powinien wykonać pewne minimum pokuty cielesnej potrzebnej. Święta Teresa chciała nam dać poznać, że dla dusz małych umartwienie wewnętrzne jest ważniejsze od zewnętrznego, cielesnego i dlatego najlepszem umartwieniem dla nich jest korzystanie ze wszelkich sposobności, jakie nas spotykają, aby się pozbawić i wyrzec swych wygód i upodobań.

I to starała się ona czynić stale, wynagradzając sobie w małych umartwieniach to czego nie mogła dokazać we większych. Nie mogąc np. naśladować ostrego postu świętej Róży z Limy, starała się umartwiać swój smak prawie ciągle, jedząc z tą samą przyjemnością to co jej smakowało, jak i to czego nie lubiła; pozbawiała się raczej zupełnie picia przy posiłkach, jak gdyby miała zadać trochę trudu swej towarzyszce, prosząc ją o to czego potrzebowała; inną zaś razą piła powoli coś bardzo gorzkiego, albo

też gdy dnia pewnego była zwolniona od postu, spostrzeżono, że piolunem zaprawiała sobie danie przyjemne dla smaku.

Ponieważ nie wolno jej było używać dowoli środków umartwienia używanych przez niektórych Świętych, ona pozwalała zimnu przez całą nieraz zimę umartwiać swe ciało, a cierpienie stąd powstałe było tak wielkie, że nieraz myślała, iż umrze. Ale, że Opatrzność Boża na to pozwalała, nie skarżyła się nigdy i nigdy nie prosiła o ulgę w tych cierpieniach.

W jej oczach najlepszem umartwieniem nie jest to co sobie sami wybieramy, ale to co nam przychodzi z powodu braku pewnych względów szacunku u ludzi. I tak gdy w pralni jedna z sióstr nie zwracając na to uwagi opryskiwała ją brudną wodą, Święta widziała w tem doskonałą sposobność umartwienia, nastręczoną jej przez Opatrzność i jakkolwiek było jej to przykrem, wracała na to samo miejsce, gdzie jak mówiła małym kosztem nabywała tak wielkich skarbów.

Ona nie chciała czynić nic więcej jak to co nakazywała jej reguła, ale w tem wszystkiem starała się zawsze iść aż do kresu swych sił nie skarżąc się nigdy. To było jedną z jej zasad, a drugą była ta, aby dla siebie brać to wszystko co było najgorsze i najtrudniejsze, uważając, że to się jej należy. Z takiemi zasadami nie było potrzeba jej szukać poza życiem wspólnem sposobności do nadzwyczajnych umartwień. To była dla niej brama otwarta do heroicznych wysiłków. Ileż razy ona ją przekraczała! Był to jednak heroizm ukryty, bez rozgłosu, który ona przekładała ponad wszelki inny właśnie dlatego, że był cichy i nosił na sobie to znamię prostoty tak drogie w jej oczach.

Oto jak o tym przedmiocie wyraża się O. Semenenko: *„Umartwienie jestto cnota, która czynnie i rozmyślnie odejmuje ciału wszelkie rozkosze, przyjemności i pociechy nieporządne"*. To określenie daje nam poznać całą naturę tej cnoty. Bo cóż ona robi? Umartwia pożądliwości ciała. A jak? Przez odjęcie tego czem one żyją. Ale czyż już wszystko odejmuje? Przez to samo odjęłoby życie samej naturze ludzkiej. Dlatego dodano: *nieporządne pociechy i przyjemności*. I dlatego ta cnota nie obejmuje w sobie, jako do

jej istoty należące umartwienia nadzwyczajne, jako to: włosiennice, dyscypliny, obręcze żelażne itp., chociaż one rachują się do niej jako przypadłości, ale nie należą do jej istoty i cnota umartwienia cała, całkowita, może się obejść bez nich...

„Do istoty tedy cnoty tej należy odejmowanie ciału wszelkich przyjemności i pociech nieporządnych. A nie tak mało pod tem się rozumie jakby się zdawać mogło. Owszem, powiedzieć mogę, że daleko trudniej w życiu wypełnić to co jest istotne w tej cnocie, aniżeli owe nadzwyczajne umartwienia. Bo te ostatnie mogą być zdobyte niejako kontrabandą. Do tego co nadzwyczajne człowiek może się zapalić, szał go jakiś porywa, zdaje mu się, że to na zawsze zostanie zasługą, zarobkiem; takiemi racjami pobudza swoje lenistwo i już się zawczasu przygotowuje, a jak się weźmie do dzieła, raz, drugi wykona, to mu sprawia przyjemność, że taką rzecz nadzwyczajną uczynił. Nadzwyczajność ciągle podnosi. Słowem te nadzyczajne umartwienia są wykonalne i dosyć łatwe. Ale wziąć się do pracy, która na każdym kroku i w każdej chwili wymaga wytężenia ducha i sił, i nie opuścić się, nie cofnąć się, nie osłabnąć, nie złożyć broni, to dopiero trud i trud prawdziwy i wielki! Ktoś n.p. pości cały dzień. Już się zawczasu przygotował, już usunął wszelkie przeszkody, postawił się, że tak rzekę w niemożności jedzenia. Ale niechże wytrzyma przez następny dzień, aby nie zjadł ani nie wypił nic nadto co mu koniecznie potrzebne, ani kawałka nie zjadł z przyjemności, dla smaku; większa wtedy będzie walka, a o ileż pożyteczniejsza!" (Mistyka, str. 185).

Święta Teresa aż do końca życia nie odstąpiła od tej pięknej prostoty, która stanowiła czar jej rozmowy. Gdy pewnego dnia pytano się jej jakiem imieniem miano ją nazywać, gdy będzie już w niebie: *„Wy mnie nazwiecie: małą Teresą"* — odpowiedziała pokornie.

Ktoś rzekł jej jeszcze: „Ty z wysoka, z nieba spoglądać na nas będziesz, nieprawda?"

Ona z tą samą prostotą odpowiedziała: *„Nie, ja zstąpię do was"*.

Ona też rzeczywiście zstąpiła, nie raz, ale setki i setki razy, zawsze słodka i prosta jak twierdzą wiarygodni

świadkowie. Ona zstępowała nie zawsze, aby się pokazać, ale przynieść na ziemię dobrodziejstwa Boże. Można łatwo ją poznać, bo ma swój sposób czynienia dobrego, jak miała niegdyś swój sposób uświęcania się: nawet w jej sposobie spuszczania deszczu róż poznaje się miłą prostotę jej duszy dziecięcej.

Niema w tem nic dziwnego, bo jak łaska udoskonala naturę nie niszcząc jej, tak chwała niebieska ustala na zawsze dusze w tym stanie i rodzaju doskonałości w jakim je zastaje, gdy je wieńczy, i dlatego św. Teresa w niebie nie przestała być „małą Teresą" i chce abyśmy to wiedzieli.

Ze swej strony Kościół uświęcając jej triumf urzędowo, uswięcił też sposób w jaki praktykowała cnotę. I tak św. Teresa skoro stała się Swiętą nie mogłaby zapomnieć, że była na ziemi małą duszą. Dlatego też nawet pod światłem chwały, która zdobi jej czoło św. Teresa od Dzieciątka Jezus pozostaje i pozostanie na wieki tem czem była i bez czego nie mogłaby być sobą, małą Teresą.

Ona obiecała zstąpic. Oby jej się spodobało skłonić się z dobrocią ku nam i pociągnąć nas swym śladem po swej małej drodze, prawdziwie drodze królewskiej, po której biegną dusze odkąd miłość rozszerzyła ich serca. Oby z dnia na dzień rosła liczba małych dusz! Oby je objęła boska miłość i przemieniła w miłość. Oby nakoniec stosownie do swej obietnicy przywiodła nasza Swięta przed tron Trójcy św. legjon małych ofiar prawdziwie godnych miłości miłosiernej dobrego Boga.



Matka pięknej miłości.

Już samo słowo miłość napełnia serce nasze jakąś niewymowną błogością, uczuciem szczęścia. Niema na ziemi człowieka, którytby nie pragnął kochać i być kochanym. I nic w tem dziwnego, gdyż Bóg dał nam w tym celu serce, stworzył nas do miłości nieskończonej i do nieskończonego szczęścia.

W miesiącu maju, gdy natura budzi się do nowego życia, ptaszęta zawodzą wesoło swe piosenki, zdają się wzywać nas wszystkich do życia wesołego, szczęśliwego, które tylko miłość dać nam może. I ogląda się serce ludzkie za tą miłością, lecz nie wie samo, w którą stronę zwrócić promienie swego serca, ażeby znaleść szczęście prawdziwe.

W tej rozterce staje przed nami umajona i przeróżnem kwieciem przybrana Matka pięknej miłości Najśw. Marja Panna i wyciągając ku nam swe ręce, mówi: „Dziecko moje, ja znam drogi miłości, na które wejść pragniesz, pójdź za mną, ja cię najlepiej poprowadzę . . za mną idąc, nie zbłądzisz i znajdziesz to, czego pragniesz." O! któżby nie chciał takiej Przewodniczki?

Przypatrzmy się więc, jakiemi drogami szła Najśw. Matka przez życie, ażeby znaleźć perłę miłości Boga i bliźniego.

Najśw. Dziewica żyła miłością od pierwszej chwili swego istnienia, gdyż będąc wolna od grzechu pierworodnego, nie miała w sobie tej największej przeszkody do miłości świętej, jaką jest grzech.

P. Bóg wylał skarby swej miłości na Niepokalane Jej Serce w chwili stworzenia i przez całe Jej życie na ziemi posyłał coraz to nowe promyki miłości swej i łaski, a nigdy nie znalazł je zamknięte choćby przez małą niewierność tylko, ale zawsze otwarte dla Niego, jak kwiat wiosenny, pragnący do swego kielicha zmieścić wszystkie promyki słońca i wszystkie kropelki rosy.

Tem tylko pragnieniem wytłomaczyć możemy Jej usunięcie się w zaraniu życia w mury jerozolimskiej świątyni. Chrońmy się i my grzechu każdego, otwierajmy serca nasze na łaski nieba, jeśli chcemy znaleść jeszcze tu na ziemi szczęście prawdziwej miłości.

A gdy miłość Wcielona, Bóg-Człowiek miał zstąpić na ziemię, wybrał sobie za matkę nie wielką według świata istotę, ale Tę, która miała najwięcej miłości w sercu, Najśw. Marję Pannę. I tak Mu dobrze było w Jej ubogim domku, że choć świat cały przyszedł zbawić, dla Niej trzydzieści lat poświęcił, a dla głoszenia Ewangelji tylko trzy lata sobie zostawił.

Starajmy się w rodzinach naszych i wszelkich stosunkach z ludźmi zachować miłość, a znajdziemy niebo na ziemi.

Lecz powie kto może: tyle cierpień na tej łez dolinie, że o szczęściu nawet i marzyć nie można. Zapytajmy Matki Najśw., gdy stała pod krzyżem i patrzyła na straszną śmierć najmilszego Syna Swego Jezusa, czy była wtedy nieszczęśliwa, a Ona nam pewnie odpowie, że cierpiała ogromnie, była u szczytu boleści, ale nie była nieszczęśliwa. A nawet zanim odeszła z Kalwarji, zanim Jezus Jej słodki zakończył swe życie, promień szczęścia zagościł już w Jej zbolałem sercu. „Niewiasto, oto syn twój“ (św. Jan XIX, 26) usłyszała ostatnie słowa, które wyniosły ją na szczyty wielkości, bo uczyniły „Matką dusz“.

A więc cierpienie nie odbiera szczęścia sercu, które Miłość Boża napełnia, ono tylko pogłębia to serce na przyjęcie nowych promyków miłości i łaski.

To też, gdy Jezus zmartwychwstał, największą radością i szczęściem napełnił najpierw Niepokalane Serce Swej przeczystej Matki dlatego, że ono było najlepiej przygotowane.

W mękach Golgoty umiejmy odkrywać promyki zmartwychwstania: szczęścia i chwały wiecznej, a nawet miłość cierpiąca nas uszczęśliwi.

A gdy Jezus odszedł już do nieba i Marja żyła już tylko tęsknotą miłości, jeszcze i wtedy była szczęśliwa, bo miała Jezusa, ukrytego w Najśw. Eucharystji, którego adorowała, do serca przyjmowała, miała Kościół św., którego była matką z postanowienia Bożego, a miłość lubi się poświęcać i uszczęśliwiać drugich.

Taką miłością i my żyć możemy nawet u kresu naszej doczesnej pielgrzymki. Starajmy się dawać miłość Bogu i bliźnim naszym dla Boga, a znajdziemy szczęście prawdziwe w tem życiu i przyszłem.

S. A.

Życie Najśw. Marji Panny w pojęciu św. Teresy od Dz. Jezus

Miesiąc przed śmiercią, mówiła św. Teresa do Matki Agnieszki:

„Jakże chciałabym być kapłanem, aby mówić kazania o Marji. Zdaje mi się, że wystarczyłby mi jeden raz, abym wypowiedziała moją myśl w tym przedmiocie. —

„Najpierw wykazałabym do jakiego stopnia życie Najśw. Dziewicy jest mało znane. Nie należy bowiem mówić o Niej rzeczy nieprawdopodobnych, albo takich, o który wie się niewiele, jak n. p. o tem, że jako trzyletnie dziecię poszła do świątyni ofiarować się Bogu w uczuciach płonących miłością i nadzwyczajną gorliwością, gdy tymczasem Marja udała się tam może po prostu z posłuszeństwa dla swoich rodziców."

Życie Najśw. Marji Panny jest istotnie bardzo mało znane. Pochodzi to stąd, że to wszystko, co o tem życiu wiemy napewne, zawiera się zaledwie w kilku zdaniach zapisanych w ewangelji. Wszystkie inne szczegóły, na których zwyczajnie opiera się opowieść o życiu N. Marji Panny pochodzą ze starych podań, niejednokrotnie bardzo niepewnych.

Do tej niepewności doprowadzała owe podania zazwyczaj przesada, z jaką ujmowano niektóre szczegóły. I taką przesadę wykazuje właśnie św. Teresa w swojej uwadze. Jeżeli bowiem słusznie przyjmuje się z owych podań fakt, że Najśw. Marja Panna jako dziecko przebywała na służbie w świątyni jerozolimskiej, bo taki był powszechny zwyczaj i takie postawienie rzeczy zupełnie odpowiadało godności Matki Odkupiciela, to jednak niesłusznie mówi się często o tem tak, jak to przedstawił na jednym ze swych obrazów A. Dürer, gdzie Najśw. Marja Panna wyrywa się z objęć swoich świętych rodziców i bieży w podwoje świątyni z taką skwapliwością, jakby uciekała przed jaką straszną niewolą. Najśw. Marja Panna była zanadto dobrą córką i z tkliwością rodzicielskich serc liczyła się z pewnością bardzo, tem więcej, że ci rodzice byli ludźmi bardzo świętymi.

Idąc dalej po linji tych zauważeń mowiła św. Teresa znowu: „Dlaczegóż również, mówiąc o proroczych słowach

starca Symeona, twierdzi się, że Najśw. Dziewica miała od tej chwili *bezustannie* przed oczyma mękę Jezusa. „Miecz boleści przeniknie twą duszę." Wszak wyraźnie jest tu przepowiednia na przyszłość."

Tą uwagą godzi św. Teresa już we wywody wielu świętych, a zwłaszcza we wywody św. Alfonsa Liguori, który w swoich, Uwielbieniach Marji, mówi wyraźnie, iż „miłość macierzyńska musiała od dnia tego przedstawiać *bezustannie* oczom Marji tén okropny obraz, na którym malowały się wszystkie męki i wszystkie zniewagi Jezusa"

Św. Alfons opierał swoje wywody głównie na tem objawieniu, w którem Pan Jezus oznajmił św. Teresie starszej, iż swego dnia Najśw. Jego Matka widziała najdrobniejsze szczegóły Jego męki. Św. Teresa, pisząc o tem objawieniu, bynajmniej jednak nie wspomina, jakoby niedola tej męki Jezusa towarzyszył Bożej Matce aż do chwili Ukrzyżowania. —

Według św. Teresy młodszej w wywodach św. Alfonsa widziećby trzeba znowu tę przesadę, której tak łatwo ulegają dusze święte, zwłaszcza w dziedzinie współczuć dla cierpień Jezusa i Marji. Nasza Święta chce być daleką od tej przesady widocznie dlatego, że życie z Bogiem pojmowała jako prawdziwą „radość," którą cierpienie przerywa tylko na chwilę. I tej właśnie „radości" chciała widzieć jak najwięcej w życiu Tej, która z Bogiem była złączona najściślej.

„Aby kazania o Najśw. Dziewicy było owocne musi ukazać jej życie rzeczywiste tak, jak nam je ewangielja pozwala coś niecoś ujrzeć, a nie tak, jak my przpuszczamy. I łatwo można odgadnąć, że jej życie rzeczywiście w Nazarecie i później, musiało być całkiem zwyczajne . . . „Był im poddany" . . . Jakżeż to proste!"

Istotnie! Życie Najśw. Marji Panny w Nazarecie musiało być zupełnie, prostem i na zewnątrz nie różnić się niczem od życia innych niewiast, gdyż ten okres w stosunku do Jezusa nazywa się „życiem ukrytem." —

Żeby więc można było odtworzyć obraz tego życia, trzebaby dokładnie poznać wszystko, co przeżywała ówczesna mieszkanka Nazaretu, małżonka prostego rzemieślnika i zestawić to z przeżyciami Bożej Matki ukrywającej przy so-

bie Bożego Syna. Taki obraz, pełen wyrazistej rzeczywistości, byłby bardzo budujący swoim życiowym przykladem, jak tego dowodzi św. Teresa, mówiąc dalej:

„Ukazują nam Matkę Najśw. niedostępną; przeciwnie trzeba ją pokazać łatwą do naśladowania, praktykującą cnoty ukryte, powiedzieć, że żyla z wiary, jak my i dać na to dowody z ewangielji, w której czytamy: „A oni nie rozumieli, co im mowil," lub też: „a ojciec jego i matka dziwowali się temu, co o nim mówiono." Czyż nie uważasz, moja Matko, — mówiła Święta do Matki Agnieszki, — że tak jest istotnie? Dlatego jakże lubię nucić:

„Wąską ścieżkę do nieba wszystkim ukazalaś
Przez najmniejsze cnoty, które wybieralaś! Mario!"

Br. Wład.

Św. Expedyt — (św. Wierzyn)

pośrednik w sprawach trudnych i wątpliwych.

Dnia 19 IV. przypadła wedlug rzymskiego martyrologjum uroczystość św. Expedyta, wodza legjonów rzymskich, umęczonego za wiarę św. w IV. w. pod Diaklecjanem w Mitilene w Armenji, wraz z pięciu innymi towarzyszami. (S.S. Rufus, Caius, Galatus, Aristonikus i Hermogenes). Św. Expedyt, stosunkowo malo znany i czczony w Polsce, należy według tradycji do tych Swiętych, którym polecano sprawy spóźnione, nie cierpiące zwloki i nagle, ważne potrzeby duchowe i doczesne, podróże, zawile interesa, trudne obowiązki stanu — słowem to wszystko, co może dotyczyć biednego udręczonego serca ludzkiego. Wstawiennictwo tego Swiętego okazywalo się w wielu wypadkach bardzo skuteczne. Swiadczy o tem już sam kult św. Expedyta. Krzyż, który dzierży ten Swięty rycerz w ręku z napisem: „Hodie", jakoteż zdeptany kruk, krzyczący „Cras" jest symbolem tego wszystkiego, co serce ludzkie, wdzięczne za otrzymane łaski, pragnęło przekazać potomnym, mianowicie: że nie trzeba wątpić w dobroć i potęgę Bożą, ani odkladać na jutro gorącej i ufnej modlitwy. Szczera pokorna modlitwa dziś jeszcze okaże się skuteczną. Dzi-

siejsza chwila należy do nas, dziś już Bóg jest najlepszym Ojcem naszym, dlaczegóż więc czekać jutra, dlaczego dziś nie polecić gorąco sprawy naszej Dobremu Bogu i z ufnością dziecka nie oddać się Jemu? Ten najlepszy Ojciec nigdy nie zostawi prośby naszej bez odpowiedzi — chociażby nam nie dał tego, o co prosimy, ale coś innego, coś bardziej potrzebnego — łaskę, której narazie może nie odczuwamy.

Będąc niegdyś czcicielką tego świętego, pod wpływem artykułu, zamieszczonego w Sodalisie z września 1929 r. zaprzestałam się do niego modlić i może byłabym w tej obojętności względem świętego bojownika pozostała na zawsze, gdyby mnie nie uderzył jego kult we Francji, gdzie zwykle palą się przed umiłowanymi świętymi setki świec, lub marmurowe tablice z odpowiedniemi napisami głoszą wdzięczność za odebrane łaski. Poruszona objawem pietyzmu Francuzów, po raz pierwszy po długiej przerwie westchnęłam do św. Expedyta przed Jego ołtarzem w kościele Matki Boskiej Nieustającej Pomocy w Paryżu. Pociągnięta jeszcze bardziej powodzią łask otrzymanych za jego przyczyną, o jakiej świadczą w Marsylji, w kościele parafjalnym, całe ściany kaplicy św. Expedyta, wyłożone tablicami marmurowemi z napisami wdzięczności za doznane łaski, poleciłam mu sprawę mojej podróży. Doznawszy w niej namacalnej szczególniejszej opieki tegoż Świętego, poleciłem mu jeszcze kilka innych spraw, z których jedną było uzdrowienie beznadziejne od dwu miesięcy ciężko chorej mej siostrzenicy, słuchaczki I. go roku U. J. Matka Najświętsza Częstochowska za wstawiennictwem św. Expedyta prawie cudownie uzdrowiła chorą, to też z wdzięczności za doznane łaski i za cudowną opiekę kochanego Świętego poczuwam się do obowiązku przypomnienia Polsce tego bojownika o sprawę Bożą i podjęcia szerzenia Jego czci.

Tarnów, w dzień Zwiastowania Matki Najśw. 1931 r.

S. Marja Augustyna norbertanka.

Bł. Bronisława w świetle chwały.

Życie bł. Bronisławy w świetle Jej świętości oraz cześć siedmiowiekowa.

5) (Ciąg dalszy).

5. Ofiara miłości.

Życie zakonne już samo ze siebie jest wszechstronną i całkowitą ofiarą ze wszystkiego czemkolwiek może cieszyć się człowiek na tej ziemi, jako dobrem własnem. Już samo zachowanie ślubów zakonnych wymaga nieustannego zaparcia czyli umierania sobie niemal na każdym kroku.

I tak ślub ubóstwa uroczysty, jaki składała bł. Bronisława, odcina wszelką możność posiadania i używania samowolnie rzeczy doczesnych, zdając we wszystkiem na łaskę innych ludzi. Cnota ubóstwa wymaga jeszcze więcej, — by cieszyć się z braków nawet potrzebnych rzeczy, tak jak bogacz ze swego majątku, znosić je cierpliwie, a nawet wystawiać się na nie dobrowolnie, odmawiając sobie wielu rzeczy przez miłość dla ubogiego Chrystusa.

Bł. Bronisława opuściła ochotnie dostatki rodzinnego domu, by szukać tej ewangelicznej perły św. ubóstwa w murach klasztoru, lecz nie myślmy, że ją to mało lub nic nie kosztowało. Przyzwyczajona za młodu do życia wygodnego, tem więcej czuła swą ofiarę, na każdy dzień składaną, przez lat czterdzieści życia zakonnego, nie żałowała jej jednak nigdy i nic nie czyniła, aby sobie ulżyć, uczynić ciężar krzyża znośniejszym. Zdając się na łaskę Bożej Opatrzności, nie troszczyła się o siebie, nie zabiegała o swe potrzeby, a nawet nie pragnęła, aby kto o niej pamiętał.

Za oderwaniem serca od rzeczy doczesnych łączyła wzgardę próżności światowych, jak honory, zaszczyty, wysokie urodzenie, sławne imię. Chciała być najniższą między siostrami w zakonie; dlatego rzucała im się pod stopy, błagając: „Depczcie święte siostry proch nędzny, bo niegodna jestem zostawać nawet pod nogami waszemi". W ten sposób osiągnęła błogosł. Bronisława szczyt ubóstwa w duchu, który zalecił nam Chrystus Pan w Ewangielji św. t. j. oderwanie serca nietylko od dóbr materjalnych, ale i duchowych.

Nic więc dziwnego, że Bóg tak obficie wylał swą łaskę na to serce czyste, gdyż spełnił w tem tylko obietnicę swoją: *„Błogosławieni ubodzy duchem, albowiem ich jest królestwo niebieskie"*, (św. Mat. V. 3.) to znaczy, że dobra królestwa niebieskiego napełnią już tu na ziemi duszę, która z ziemskich dóbr wysuwa się dla miłości Boga.

Ślub czystości to druga ofiara, jaką składają dusze zakonne ze wszystkich przyjemności doczesnych, a zwłaszcza pociech życia doczesnego. Dziewica poślubiona Bogu nato tylko ma ciało, by wraz z Chrystusem przybite było do krzyża i wraz z Nim cierrpiała za odkupienie ludzkości. Tak pojmowała i wypełniała swoją ofiarę i pod tym względem bł. Bronisława. Nie wystarczyły jej bowiem ostrości życia zakonnego, jak grube odzienie, twarde łoże, skromny posiłek, długie godziny nocnego i dziennego czuwania, na odmawianiu i śpiewaniu św. oficjum, częste i długie posty, ustawiczne prawie milczenie, oraz inne umartwienia przepisane prawami zakonnemi, ona jeszcze większą wspaniałomyślność chciała okazać swemu Bogu i Panu. Dlatego ostre włosienice, paski kolczaste, krwawe dyscypliny były u niej zwyczajnemi sposobami jakich używała na udręczenie ciała swego. (Daniel Kraszewski Zak Prem. „Żywoty Świętych zakonu Premonstrateńskiego" o błogosławionej Bronisławie).

Pamiętając, że ślub czystości obowiązuje również do oddania całego serca i wszystkiej miłości jego Boskiemu Oblubieńcowi dusz, spełniała również w heroiczny sposób i tę ofiarę unikając towarzystwa nietylko krewnych i znajomych i płynącej stąd przyjemności, ale nawet sióstr zakonnych, o ile obowiązki życia wspólnego na to pozwalały, aby wszystkie chwile życia swojego poświęcić wyłącznie Bogu.

Jak przez ślub ubóstwa składają dusze zakonne na ofiarę dobra tej ziemi, przez ślub czystości serce swe i ciało, tak przez ślub posłuszeństwa wolę swoją, wyrzekając się swobodnego używania swej wolności, która jest największem dobrem każdego człowieka. Zakonnica ma przedewszystkiem ręce związane, nie może działać według własnej inicjatywy, poglądów, lecz musi we wszvstkiem stosować się do woli i zdania swych przełożonych.

I tę ofiarę składała chętnie P. Bogu bł. Bronisława jednocząc się na każdą chwilę z najśw. wolą Bożą, którą w rozkazach przełożonych widziała.

Z tych kilku rysów życia zakonnego bł. Bronisławy, łatwo osądzić możemy, kto więcej rzuca na szalę dobra wspólnego, jeśli nie dusza zakonna?

Choćby kto poświęcał wiele godzin pracy, głośne i świetne czyny, daje w tem tylko cząstkę samego siebie, według własnego upodobania i w mierze, jaką sobie sam nakreśli. Dlatego słusznie mówimy, że Święci są największymi dobroczyńcami ludzkości. To samo powiedzieć można i o zakonach.

Jeśli ludzkość całą uważamy jak jest w istocie za jedną wielką rodzinę, której ojcem jest Bóg sam, łatwo zrozumiemy, że taka rodzina, złożona z istot napół duchowych i materjalnych, ma wspólne dobro duchowe i doczesne, oraz wspólne ciężary czyli długi wobec dobroci Bożej za otrzymane dobrodziejstwa, a sprawiedliwości za swe przewinienia.

Jedni z wytężonemi siłami zabiegają o dobro materjalne, które choć do czssu potrzebne jest, aby ludzkość mogła istnieć jednak marne jest i przemijające, gdyż w najlepszym razie, choćby przy końcu tego świata zostanie z niego garść popiołu.

Są inni, którzy mając więcej na uwadze duchowe dobro starają się powiększyć je własnemi zasługami, choć bez światowego rozgłosu; pamiętają również i o długach wielkiej rodziny ludzkości i wypłacają je ofiarą ze siebie samych.

Pierwsi mówią, że drudzy nic nie robią dla wspólnego dobra i niepotrzebni są na świecie; lecz zdrowy rozum jasno nam wskazuje prawdę, że gdyby nie było tej przeciwwagi duchowej, sprawiedliwość Boża musiałaby w niedługim czasie wygładzić ze świata niewdzięczne plemię, jak to wykazuje historja minionych wieków.

Zresztą dusze oderwane od świata i siebie, a złączone z Bogiem przez miłość, nigdy nie przechodzą przez tę ziemię nie zostawiwszy poza sobą prawdziwie wielkich czynów, jak to zobaczymy z dalszych kart życia bł. Bronisławy.

Tymczasem kochajmy ją i dziękujmy jej, że ona tak wiel przez życie swoje złożyła do rodzinnego skarbca Kościoła św., z którego czerpać możemy bez miary. I my również dokładajmy do niego szlachetne czyny miłości i wynagrodzenia, aby wstępować w ślady bł. Bronisławy i nie przejść przez życie bez pożytku. Pamiętajmy jednak o porządku, jaki ustanowił P. Bóg dla wszelkiej działalności: najpierw niebo, a potem ziemia, — najpierw dusza a potem ciało, — najpierw chwała Boża a potem względy doczesne. C. d. n.

Do świątobliwej Wandy Malczewskiej!

Rodaczko nasza, Wando Świątobliwa,
Twój przykład wzniosły jak gwiazda nam świeci!
W pamięci ludzkiej stoisz dotąd żywa,
Choć czas jak strzała szybkonośna leci
I tylu głośnych za życia z imienia
Wtrąca po śmierci w przepaść zapomnienia!

Tyś już od dziecka cnotą zajaśniała,
Czystością duszy i miłością Boga,
Tyś się w modlitwie i pracy kochała,
I byłaś wszystkim dla swych zalet droga,
Próżnością świata wcześnie pogardziłaś,
Biednym i chorym najchętniej służyłaś.

Bóg Ci nie szczędził swych pociech i darów,
Serce Twe w rajskie przyozdabiał blaski,
Dał Ci kosztować jasnowidzeń czarów,
Boś też czerpała pilnie z źródeł łaski,
Karmiłaś często duszę życia chlebem,
Więc oddychałaś już na ziemi niebem!

Dziś kult twój rośnie, dziś Twój grób się wsławia,
Okaż cudami, że już jesteś w niebie,
Niech nas Twa pomoc ratuje i zbawia,
My na ołtarze chcemy wynieść Ciebie!
Przepowiedziałaś Polskę zmartwychwstałą,
Stań się jej wzorem, zaszczytem, i chwałą!

Ks. Mateusz Jeż.

Majowe nabożeństwo Wandy Malczewskiej.

Majowe nabożeństwa, znane w Polsce już w drugiej połowie XVIII. w. to jest wtedy, gdy powstały we Włoszech, w czasach dziecięctwa Wandy Malczewskiej były w zapomnieniu, w jakie popadły wskutek niepokojów w kraju przez rozbiory i nieustanne wojny. Czysta dusza przyszłej świętej nie mogła jednak obyć się bez gorącego nabożeństwa do Matki Bożej. Wiedziona tkliwem odczuciem powinności względem Królowej nieba i ziemi składała Jej w hołdzie to, co stanowi istotę majowego nabożeństwa, to jest hołd wiosny w połączeniu z hołdem serca.

Jeszcze jako kilkoletnie dziecko odbiegała Wanda towarzyszki zabawy i biegnąc do ogrodu, zrywała rozwijające się kwiaty i stroiła niemi obrazy Matki Bożej. Raz przy tej zbożnej robocie zastała ją matka. Rezolutna zawsze Wandzia, usprawiedliwiła się z tego, że bez pozwolenia starszych odbiegła inne dzieci, mówiła:

„ Zabawa z dziećmi już mię zmęczyła, więc przyszłam do Matki Boskiej bawić się z Panem Jezusem i przyniosłam pęk kwiatów. Te róże dałam od mamusi, bo róża oznacza miłość, a mamusia kocha Matkę Bożą i Pana Jezusa, a my wszyscy kochamy mamusię.

Heljotrop dałam od tatusia, bo ten kwiat jest godłem czujności, gdyż jego zapach najwięcej zwraca uwagę w ogrodzie. Tatuś też najwięcej czuwa nad gospodarstwem i chociaż tatusia rzadko widzimy, to jednak zawsze odczuwamy jego powagę.

Niezapominajki dałam od cioci Siemieńskiej, żeby o nas nie zapominała, bo jak ciocia do nas przyjedzie, to wszystkim sprawia radość.

Fiołki oznaczają pokorę, bratki zgodę, więc te kwiatuszki dałam od nas dzieci, abyśmy były pokorne i miłowały się w zgodzie".

„A stokrótki od kogo dałaś? zapytała matka.

„Tatuś nam raz mówił, że te kwiatki są godłem Polski, bo mają listki w połowie białe, a w połowie czerwone. Kolor biały jest oznaką niewinności, a kolor czerwony męczeństwa. Polska będzie szczęśliwa, bo cierpi niewinnie.

Stokrótki są też oznaką wytrwałości. Skoro tylko bowiem na trawnikach stopnieją śniegi, stokrótki zaraz podnoszą główki i kwitną aż do samej zimy, mimo że je nieraz mróz przywarzy. Tak i Polska, zawojowana przez wrogów wciąż podnosi się do nowego życia. —

Stokrótki rosną kępkami na pastwiskach, gdzie je tratuje bydło, a wiatry roznoszą ich nasionka na wszystkie strony świata. Podobnie i Polskę uciskają wrogowie, a bieda rozprasza jej dzieci po wszystkich kątach ziemi, a mimo to Polska żyje i żyć będzie, bo kocha Matkę Bożą..."

Rozrzewniona temi niezwykłemi wywodami dziecka matka głęboko się zadumała. Ciotka Siemieńska, wzruszona do głębi tem „dziwnem nabożeństwem" Wandzi, obdarzyła ją pięknym medalikiem i pudełkiem cukierków. Każdy zaś z domowników przychodził pod obraz, wyszukiwał swój kwiat i trwał chwilę w skupieniu.

Było to pierwsze „nabożeństwo majowe" w Radomiu, gdzie dotąd to nabożeństwo było jeszcze nieznane. Pomysł tego nabożeństwa zrodził się w niewinnem serduszku anielskiego dziewczątka. Aczkolwiek zaś to nieletnie dziewczątko ujęło sposób odprawienia tego nabożeństwa tak naiwnie i prosto, jak naiwną i prostą była jego duszyczka, to jednak w tem ujęciu rzeczy kryło się to samo, co było z zamiarem Kościoła, wprowadzającego w życie „nabożeństwa majowe". Wywody małej Wandzi o znaczeniu kwiatów przed obrazem Matki Bożej mówią niemal to samo, co się czyta w książkach przeznaczonych na „miesiąc Marji" i co się słyszy w naukach majowych kaznodzieji.

To też „nabożeństwa majowe" urządzane przez małą Wandzię stały się w życiu rodzinnem państwa Malczewskich czynnikiem wielce zbawiennym. Owe kwiaty składane przez niewinne dziewczątko przed obrazem Niebieskiej Królowej zdawały się przemawiać żywem słowem do tych wszystkich w których imieniu były składane i zachęcać ich do pilnego ćwiczenia się w cnotach, które wyobrażały.

Dzięki też temu matka świątobliwego dziewczątka wpatrując się w swoją różę, osiągała coraz większą miłość. Ojciec patrzący na heljotrop i wyczuwający jego zapach, nabierał coraz więcej świętej czujności i roztropności. Ciotka Siemieńska której godłem były niezapominajki, starała się jeszcze więc-

cej o wvzystkich pamiętać, zwłaszcza w swoich gorących modlitwach. Dziatwa, jak owe bratki, żyła z sobą w miłości i zgodzie, a samo dziewczątko zbierające w swem serduszku to wszystko, czem obdzielało innych, „pomnażało się w łasce u Boga i ludzi".

Do urządzania tego osobliwego nabożeństwa pomagało małej Wandzi samo niebo. Oto zdarzyło się, że matka zauważyła raz przy Wandzi strojącej obraz, wielką konew wody.

„Kto ci przyniósł wodę?" — zapytała matka. „Anioł Stróż" — odpowiedziało z całą swobodą dziecko.

Po zbadaniu rzeczy okazało się, że Wandzia, potrzebując wody do doniczek zwróciła się z prośbą do swego Anioła Stróża, aby jej tej wody dostarczył. I za chwilę woda była. Jak dalsze dociekania rzeczy wykazały, wodę przyniósł ogrodniczek, ale uczynił to bez niczyjego nakazu. Badany przez panią Malczewską wyznał, że tylko słyszał, jakoby mu ktoś do ucha szeptał, aby zaniósł panience konew wody. Oczywiście tą tajemniczą istotą szepcącą do ucha chłopca, był Anioł Stróż, który w ten sposób pomagał dziecku do uczczenia Krolowej Nieba.

Tak zresztą bywa zawsze tam, gdzie chodzi o chwałę Marji. Przez Osobę Bogarodzicy łączy się niebo z ziemią w sposób bardzo żywotny. Tem też tłómaczyć trzeba to żywiołowe ukochanie nabożeństw majowych w Polsce, w czem przodowała nam świątobliwa Wanda Malczewska.

Prof. W St.

Tragedja carów rosyjskich

w przepowiedniach Wandy Malczewskiej.

Świątobliwa Wanda Malczewska, otaczająca wielką czcią świętych Patronów Polski, pałała też niezwykłem nabożeństwem do św Józefata Kuncewicza męczennika, za sprawą unji. Dnia 14. listopada 1893. r. w czasie Mszy św. odprawionej ku czci tego męczennika miała szczególne widzenie. Po podniesieniu ujrzała Pana Jezusa, przybranego w czerwoną suknię, przepasanego powrozem i w cierniówej koronie na głowie. Tak przybrany Jezus wspierał się na złamanym krzyżu, na którym widniał napis: Ten krzyż wycio-

sali mi żydzi, a porąbali go schizmatycy." Obok Jezusa stała Jego boleściwa Matka, trzymająca w ręku rozbity posążek Niepokalanego Poczęcia, na którym znów widniał napis: „Potłukli schizmatycy." Wzruszona tem widzeniem Wanda pytała w żarliwej modlitwie Jezusa, coby to widzenie miało znaczyć. W odpowiedzi na to posłyszała, iż tajemnicę widzenia pozna w czasie popołudniowej adoracji.

Gdy wedle codziennego zwyczaju przyszła popołudniu do kościoła i uklęknąwszy przed Najśw. Sakramentem zatopiła się w modlitwie ujrzała znowu Pana Jezusa i Bożą Matkę w postaciach takich, w jakich widziała Ich podczas Mszy św. Przed cierpiącym Zbawicielem klęczał atoli tym razem św. Józefat, a za nim cała rzesza ludu, mężczyzn, kobiet i dzieci. Święty biskup przedstawiając Jezusowi swoją owczarnię, między którą byli sami męczennicy, pomordowani za wiarę św skarżył się, mówiąc, iż prześladowcy unji pozabierali wiernym świątynie, w których połamali Krzyże, potłukli figury Niepokalanego Poczęcia, potargali różańce i koronki, a setki wiernych mężów, niewiast starców i dzieci okrutnie pomordowali". Car Piotr Wielki zabił własną ręką w Połocku pięciu zakonników bazyljańskich, a biskupa Zabolirzyckiego kazał zamknąć w więzieniu, w którem trzymał go aż do śmierci. Podobnie prześladowała wiernych unji caryca Katarzyna przy pomocy zdradzieckiego odstępcy Siemaszki. Równie krwawo prześladował ich car Aleksander III.

Na te skargi świętego biskupa męczennika odpowiedział Jezus: "Dzieci moje Ja z wami cierpiałem i wlewałem w was ducha męstwa i wytrwałości, jak to czyniłem względem męczenników pierwszych wieków. Zbliża się atoli dzień mojej sprawiedliwości. Ten, co ostatni dawał rozkazy mordowania was już nie długo będzie gospodarzył. Jego zaś dzieci i wnuki wymordują jego właśni poddani, a wrogowie mojego krzyża, którzy rozszarpią dziedzictwo carów".

Według zapisków ks. Tomasza Świnarskiego, ówczesnego proboszcza w Parznie, który te słowa, podane przez Wandę, zapisał widzenie owo miało miejsce dnia 14. listopada 1893. roku. Tego samego roku zginął w Liwadji zagadkową śmiercią car Aleksander III który był oprawcą ostatniego prześladowania unitów. Jego syn i następca na tronie

car Mikołaj II., aczkolwiek nadał nurtom swobodę wyznawania wiary św. po rewolucji 1905. r. to jednak padł jako ofiara swych przodków, zamordowanych wraz z żoną i dziećmi w r. 1917 przez bolszewików wrogów Chrystusowego krzyża. I tak spełniało się wszystko, co świątobliwa Wanda słyszała w owem niezwykłem widzeniu. Zaiste dziwne są sprawy Boże!

Prof. W. S.

Modlitwa o beatyfikację świbl. Wandy Malczewskiej

za przyczyną św. Teresy od Dzieciątka Jezus.

Boże Wszechmogący, pełen dobroci i miłosierdzia, któryś wiernej służebnicy swojej, Wandzie, tak wiele łask udzielił, pozwalając jej oglądać w duchu Mękę Pańską i współcierpieć z cierpieniami Chrystusa; któryś zaszczycał ją tylokrotnie podczas Mszy św. widzeniem Jezusa i Jego Najśw. Matki któryś jej użyczył daru odczuwania obecności P. Jezusa w Przen. Sakramencie i przepowiadania rzeczy przyszłych, — spraw błagamy Cię, aby naród polski doczekał się wkrótce wyniesienia jej na ołtarze.

Ty zaś o św. Tereso od Dz. J., która wiele u Boga wyprosić potrafisz, jak tego mamy i u nas codzienne dowody, wstaw się u Jezusa, Boskiego Oblubieńca Twego, aby zaczęty został i rychło przeprowadzony proces beatyfikacyjny naszej świątobliwej rodaczki.

O słodka Tereniu, chlubo i radości Francji, racz modłami swemi przyspieszyć tę błogą chwilę dla sprzymierzonego z ojczyzną twoją narodu; spraw, aby i nasza cicha, pokorna Wanda, wzór i ozdoba niewiast polskich, została jak najprędzej wliczona przez Ojca św. do chóru świętych Dziewic, pomiędzy któremi i Ty cześć odbierasz. Gdy ta, która równocześnie żyła z Tobą na ziemi, razem też dostąpi swojego wyniesienia, utrwalą się tem i wzmocnią stosunki obu narodów.

Lecz przedewszystkiem do Ciebie się zwracamy, Matko Niepokalana, Królowo Dziewic i Korony polskiej. Zanieś przed tron Najwyższego modły S. Teresy i nasze i uproś rychłą beatyfikację gorliwej Twojej czcicielki Wandy.

Ojcze nasz... Zdrowaś... Chwała Ojcu...

Amen.

Pionierzy kultury i oświaty w Polsce.

2) Ciąg dalszy.

W dobie rozkwitu zakonu ówczesne stosunki polityczno gospodarcze dały zakonowi możność do rozwinięcia wszechstronnej dzialalności kulturalnej. Rzadka jeszcze ludność przedstawiała się dziko, była nie wdrożona do pracy, stąd misja tego zakonu była iście opatrznościowa. Mnisi ci trzymali się hasła: „módl się i pracuj". Zachęcającym przykładem pracy podnosili moralnie dzikie społeczeństwo, pogłębiali lub dopiero wsiewali ducha religijnego, uczyli zamiłowania obowiązkowości, z drugiej strony, kolonizacyjne- i umiejętnego rolnictwa, do którego czuł lud odrazę. Pracę tę przeprowadzono umiejętnie; Przy każdym klasztorze istniała szkola rolnicza, gdzie nabywali mnisi znajomości geologicznych i hydrograficznych, ktore były warunkiem ich racjonalnej gospodarki. Osuszone mokradla i wyręby lasowe obsiewali z dala sprowadzonem zbożem. Techniką cysterską przywiedzione do ładu zagony, zaczęły wydawać właścicielom stokrotne plony. Folwarki ich, po strawieniu nie jednego zdrowia i życia mnisiego, opasały się wieńcem, poźniętych grzędami, ogrodów, zielonemi wzgórzami winnic, ugory uśmiechnęły się kwieciem różnobarwnem i zbozem złocistem w stawach zapluskaly ryby. Co zaś zrodzila ziemia i winnica a ręka rzemieślnicza wykonała, rozwożono po świecie. We wszelkich gałęziach przemysłu byli oni pionierami: wszędzie szli na rękę wieśniaczej strzechy, stosując swą dzialalność do jej potrzeb, by ją tylko dźwignąć materjalnie i duchowo. Swietnie rozwinięty przemysł, nęcąca zamożność pracą rąk zdobyta, która wznosila dzieła sztuki i ogniotrwale budowle, która niosła pomoc potrzebującym, a codziennie setki, a nawet tysiące biednych żywila u furty, nie należy przypisywać darowiznom książąt. Własną mozolną pracą, podarowane im przez książąt rdzawe bagna, moczary, niedostępne lasy, pelne rabusiów, uprawili i ciągnęli z ziemi zyski, wywdzięczając się w ten sposób społeczeństwu i dając przytem barbarzyńskiemu ludowi cenne światlo nauki. Równomiernie z uprawą roli podnosili hodowlę bydła i nierogacizny. Hodowali stada owiec dla wełny. Jedni z mnichów byli pasterzami owiec i świń, wolarzami, stajennymi, leśnymi, kowalami, cieślami, murarzami, inni młynarzami, ryba-

kami, tkaczami, blacharzami, garbarzami, inni trudnili się wytapianiem szkła, wytłaczaniem oliwy, inni uczyli w szkołach i wykładali na katedrach uniwerstyckich, inni obsługiwali podróżnych i chorych po szpitalach klasztornych, inni malowali, przepisywali księgi, którym zawdzięczamy całą naszą wiedzę dziejową, inni znowu, byli inżynierami, co to wznosili potężne mosty, wiekowe świątynie, dzieła sztuki i. t. d.

Łączyli oni życie wysoce kontemplacyjne z życiem czynnem. Owocem pierwszego była ta niezliczona liczba Świętych przez Kościół kanonizowanych. Historyk B. de Mont, twierdzi, że w 2 pierwszych wiekach wydali oni przeszło 500 Świętych na ołtarze wyniesionych, oprócz Męczenników, bo tych było znacznie więcej, skoro jeden klasztor Kalatrawa posiada 2000 św. Męczenników. Ponieważ tak wielki był poczet Świętych, cysterska kapituła zabroniła się starać o kanonizację.

Osiedlali się cystersi zdala od zgiełku wielkich miast; w cichych dolinach, nad rzekami tuliły się osady cystersów, odzwierciadlane w szybie płynących fal wody. Bywał tam wcielony spokój, poczciwa praca, odbijające się znacząco od szalejącej reszty społeczeństwa; dwa przeciwieństwa na pozór nic wspólnego niemające, a w rzeczywistości łącznikami natury duchowej powiązane. Klasztory bowiem cysterskie nieodstępnie towarzyszyły rozwojowi życia społecznego: cysters obmywał wodą chrztu naród pogański, potem go umoralniał i uczył; toporem torował drogę w zapadłych lasach, łopatą pracował gorliwie w niedostępnych dolinach, kładąc podwalinę przyszłej kulturze. Dusze spragnione Boga, umysły głębokie pomnażały zastępy pracowitych mnichów, co to przez modlitwę i dzieła rąk nieśli światu pochodnie światła, i świętości, rozumnej cywilizacji i postępu, służąc pożytecznie swej ojczyźnie.

Ciosem dla zakonu to brak kandydatów, który datuje się od chwili powstania zakonów żebrzących. Większość wolała wstępować do nich, prowadzących znacznie łagodniejszy tryb życia, a popularnych, którzy to ani orzą ani sieją, a przecież Ojciec Niebieski ich utrzymuje. Gorszym wrogiem to herezje i wojny, które przeszły ponad Europą. Wśród zawieruchy dziejowej, która niosła nieposzanowanie

wiary i rozprężenie obyczajów, legła w gruzach znaczna część tych pożytecznych instytucyj i siedlisk nauki i świętości. W wielu miejscach piętrzą się gmachy klasztorne, okryte mchem sędziwości, wśród okalających je pełnych życia ogrodów. cenne te budowle, milczące, wilgotne mury, wabią ku sobie stan uczony. To znowu pełne kolorytu świeżego malowidła zwracają na siebie uwagę pątnika, a grobowa cisza i prostota każdego mimo woli skłaniają do wejścia w siebie i zastanowienia się nad światem i wiecznością. Jako dawniej tak i dzisiaj rozbrzmiewają te wiekowe kościoly we dnie i w nocy poważnym rytmicznem śpiewem i szeptem modlitewnym mnichów gromadzących się na pacierze, by za lud chrześcijański składać danine Wiecznemu Królowi, ofiarę pień nabożnych i umartwień pokutnych.

O! wiele innych niezliczonych dla ludzkości dobrodziejstw zdziałali, żywiąc się liściem z drzew i dzikiemi ziołami, słoną je wodą pokropiwszy i kropelką oleju; wiele się modlili, jeszcze więcej pracowali. Każdą chwilkę czasu wolnego poświęcali nauce i pieczy pasterskiej o dusze ludzkie; to się uczyli, to innych nauczali. Z pośród cystersów biskupi pasterzy wiernych, papieże biskupów i legatów, Kościół namiestników, Chrystus św. Męczenników, królowie doradców, narody naukę popierali. Próg fnrty przekraczał biedny i bogaty mędrzec i prostaczek, szlachcic i niewolnik. Co za wielka sprzeczność: ubóstwo i zamożność, szlachectwo i niewolnictwo, mądrość i prostactwo prawem cysterskiem zrównane było. Najpierw siebie poczem inne stowarzyszenia reformowali. I tak dla wszystkich wszystkiem się stali, aby wszystkich pozyskać Chrystusowi. Wogóle zajmują pierwsze miejsce w pośród zasłużonych dla ludzkości instytucyj, z których żadna nie może się poszczycić, aby tak wzorowo prowadziło gospodarstwo rolne, leśne, rybne, uprawę wina; żadne też stowarzyszenie obok pracy w pocie czoła nie oddawało się tak skwapliwie i pożytecznie pracom ducha, jak oni; żaden zakon nie walczył tak energicznie za prawdę w ciężkich chwilach średniowiecza lub takie chlubne prowadzi misje, albo wydał tylu świętych, co cystersi. Zyskali sobie miłość wiernych, szacunek narodów, opiekę Kościoła.

c. d. n. *O. A. Ciesielski O. Cist.*

Hołd Krakowa ku czci Bogarodzicy.

W roku bieżącym obchodzi świat chrześcijański pięćsetną rocznicę soboru efeskiego, na którym zbito błędy heretyków, odmawiających czci N. Marji P. jako Matce Boga i wykazano, że Matka Boga-Człowieka była rzeczywiście Matką Jego Osoby, i dlatego słusznie nazywać się może Bogarodzicą. Była to rzecz wielkiej wagi, albowiem „kto wyznaje Bogarodzicę — jak mówił nasz myśliciel i kaznodzieja, X. arcbp. Teodorowicz, — ten tem samem stwierdza, że wierzy w Boga-Człowieka Chrystusa Jezusa, wyznaje Najświętszą Trójcę, Kościół powszechny i żywot wieczny. Dlatego też całe nasze Credo, choć tak niedługie jest jeszcze streszczone i ukrócone aż do jednego wyrazu — Marja".

„Polska, w której dziejach pierwszem pisanem słowem był wyraz „Bogurodzica," rozumiejąc dobrze doniosłość tego wielkiego święta Marji, oddawała Jej hołd w dawnej królewskiej stolicy w Krakowie w dniach 11 i 12 kwietnia na uroczystym kongresie.

Głęboko ujęte przemówienia książąt Kościoła, ks. bp. Okoniewskiego, omawiającego rzecz Bożego macierzyństwa Marji na soborze efeskim, tudzież ks. arcybp. Teodorowicza, wywodzącego w kazaniu stosunek dzisiejszej Polski do swej Niebieskiej Królowej, dopełnione uwagami Roztworowskiego prof. Chaleckiego i akademika Zielińskiego o duchowych potrzebach obecnej chwili, wyrażono w praktycznych rezolucjach, postanawiających rozpowszechnianie w kraju rekolekcji zamkniętych, coroczne nabożeństwo dziękczynne na Jasnej Górze w dniu 15 sierpnia, wszczęcie starań o kanonizację X. Piotra Skargi i. t. p.

Dostojnej uroczystości ku czci Matki Boga i Królowej Polski Kraków odpowiedział godnie Dostarczył bowiem odpowiednich chórów w zespole najlepszych śpiewaków z grona młodzieży duchownej, akademickiej i rzemieślniczej mistrzowskiej orkiestry „krakowskich dzieci 20. p.p., oraz odświętnej szaty, w jaką przybrał swe damy, a zwłaszcza „Dom złoty, kościół Marjacki, który wspaniale oświetlony na tle ciemnej nocy przypominał w cudownych blaskach apokaliptyczną Niewiastę „obleczonąw słońce i uwieńczoną koroną z gwiazd wunastu".

Żałować tylko trzeba, że szczupłość miejsca w „domu katolickim," gdzie się odbywały zebrania, nie pozwalała w nich wziąć udziału tym nieprzeliczonym tłumom, które gromadziły się na rynku i ulicach miasta, a które tworzyli sami Krakowianie, następujący uprzejmie miejsca przybyłym z kraju gościom. To też Kraków w dniach tych uroczystości podobny był do Efezu, w r. 431 którego mieszkańcy, goszcząc u siebie obradujących Ojców Kościoła, tłumnie oblęgali dom ich zebrań, a po ukończonych obradach trjumfalnie odprowadzali ich w blaskach pochodni i z uroczystą pieśnią na ustach ku chwale świętej Boga-Rodzicy. *Prof. M. S.*

Dzieło Błogosławionego Jana Bosko

w wyzwolonej Polsce.

Jak ongiś, w dobie powstającej Polski, przybywali do nas za św. Wojciechem Benedyktyni, którzy w nowonawróconym kraju szerzyli wiarę, zakładali szkoły i uczyli pracy, tak w dobie odrodzonej Ojczyzny przybywają znowu synowie bł. Jana Bosko, czyli Salezjanie, którzy podobnie, jak synowie św Benedykta, rozchodzą się po wszystkich kątach wyzwolonego kraju, aby powtórzyć to, co czynili tamci, a co zniszczało czasy niewoli. Księża Salezjanie zjawili się w Polsce jeszcze w r. 1898. osiedlając się w Oświęcimiu, gdzie założyli dla biednej młodzieży schronisko i szkołę rzemiosł. W sześć lat potem otworzyli na południowo-wschodnich kresach w Daszawie pod Stryjem zakład „Synów Marji", mający na celu pielegnowanie t. zw. „spóźnionych powołań" przez doprowadzenie do święceń kapłańskich, ludzi starszych. W rok później znowu osiedlili się w Przemyślu, gdzie pod przewodnictwem ks. Dr. Antoniego Hlonda stworzyli szkołę organistów. W r. 1911. objęli znowu w Krakowie kierownictwo schroniska dla młodzieży rękodzielniczej im. Lubomirskich, które ujął w swe ręce brat poprzedniego ks. Dr. August Hlond, dzisiejszy Kardynał - Prymas.

Objęcie tych czterech placówek, na których widniały hasła salezjańskiej działalności: „Ora et labora" — Módl się i pracuj" w przededniu wielkiej wojny, która miała przynieść Polsce wyzwolenie, było niejako zapowiedzią tej działalności, jaką Księ-

ża Salezjanie rozwinęli w Polsce wyzwolonej. I tak już w r. 1917. powstaje w Przemyślu „Dom Opieki św. Józefa", w którym gorliwi synowie bł. Jana Bosko zbierają biedne sieroty wojenne. W r. 1918 obejmują w Kielcach kierownictwo parafji św. Krzyża, przy której budują dla opuszczonych sierót zakład ze szkołą i pracowniami: stolarską, krawiecką i szewską. Widząc zas, że takich zakładów trzeba w kraju, wyniszczonym wojną urządzać wiele, a do przeprowadzenia takiego dzieła musi się mieć odpowiednie siły, przeto zakładają w r. 1918 w Krakowie „studentat filozoficzny", w którym kształci się około stu kleryków. W tym samym roku obejmują też zarząd nowopowstałej parafji w Dębnikach pod Krakowem rej budują tymczasowy drewniany kościółek pod wezwaniem św. Stanisława Kostki. Po skończonej w tym czasie wojnie i nastającej swobodzie działania obejmują następnie w Aleksandrowie tak zwane „kolegjum kujawskie" mieszczące gimnazjum dla którego urządzają bursę — następnie we Warszawie t. zw. „Zakład im Ks. Siemca" ze szkołą rzemiosł i drukarnię — dalej zakład w Różanymstoku, w Lędzie, dwa zakłady w Łodzi, w Czerwińsku nad Wisłą, we Wilnie, w Sokołowie Podlaskim, w Lutomiersku i t.d. — gromadząc wszedzie około siebie dziś już tysiące opuszczonej dziatwy, którą uczą modlitwy, pracy i wiernego służenia Ojczyźnie.

Temu błogosławionemu dziełu Księży Salezjanów patronuje i Polsce najczcigodniejszy z pośród nich, zasiadający na stolicy biskupiej św. Wojciecha i przodujący polskim książętom Kościoła Kardynał Prymas Ks. Augustyn Hlond. To podniesienie duchowego syna bł. Jana Bosko na najwyższe stanowisko kościelne w Polsce, w dobie odrodzenia się naszej Ojczyzny jest rzeczą wielce zbawienną. Snać Opatrzność chce nam wskazać, że tak jak ongiś Bolesław Chrobry opierał budowę wielkiej Polski na sprawie św. Wojciecha, a do tej budowy przyzywał jego duchowych braci Benedyktynów, tak i odbudowa odrodzonej Polski ma się dokonać za sprawą tych nowoczesnych Benedyktów, jakimi dzisiaj są Księża Salezjanie. To też każdy, kto staje się t. zw. „pomocnikiem salezjańskim" przyczynia się równocześnie do dzieła odrodzonej Polski przez budowanie w niej „Królestwa Chrystusowego." —

Br. W.

KSIĘŻA SALEZJANIE proszą o ofiarę choćby najmniejszą na BUDOWĘ KOŚCIOŁA I ORATORJUM (domu dla biednych dzieci) bł. Jana Bosko. — Wdzięczni modlić się będą za ofiarodawców.

FUNDATOREM Kościoła i Oratorjum Salezjańskiego w Dębnikach może zostać każdy, kto jednorazowo lub w ratach, złoży na budowę przynajmniej 100 zł. Fundatorowie zostaną wpisani w Złotą Księgę Fundacyjną, a za nich odprawiać się będą po wieczne czasy modlitwy „za Fundatorów" i dwie Msze św. miesięcznie.

W Złotej Księdze Fundatorów Kościoła i Oratorjum Bł. Jana Bosko w Dębnikach zostali zapisani:

1. *Włodzimierz Krzymiński 100 zł.*
2. *Śp. Aleksander Czaplicki 100 zł.*
3. *Franciszek Comber 100 zł.*
4. *Marja Jankiewiczowa 100 zł.*
5. *Śp. Józef Depowski 100 zł.*

Nazwiska Fundatorów będą wyryte na mosiężnych tabliczkach i umieszczone przy ołtarzu Bł. Jana Bosko.

Redakcja „Róż św. Teresy" poleca ofiarności Szan. Czytelników zwłaszcza sprawę budowy kościoła św. Stanisława Kostki na Dębnikach w Krakowie, jako sprawę w dziele salezjańskiem najpilniejszą i przyjmuje na ten cel składki.

Łaski za przyczyną Błogosławionego Jana Bosko otrzymane.

Na budowę Kościoła z podziękowaniem za otrzymaną łaskę za przyczyną bł. Jana Bosko ofiaruje 10 zł.

Ludwika Wejchönig

Najserdeczniejsze podziękowanie składam Najsłodszemu Sercu P. Jezusa, Wspomożycielce Wiernych, bł. Janowi Bosko, za otrzymane łaski a mianowicie za uzdrowienie mnie od długotrwałych bo przeszło od 4 lat trwających bólów w krzyżach i nogach.

Równocześnie przesyłam ofiarę 2 zł.

Jadwiga Erychlebowa.

Wstąp miły Czytelniku w chwalebne i ofiarne szeregi dzielnych Pomocników Salezjańskich!

KWIAT MARJI

Wspomnienie pośmiertne o S. Bogumile Jędrzejowskiej, norbertance, zmarłej 27 kwietnia 1931 r.

Jak na ziemi ukochane dzieci Matki Najśw. znoszą piękne kwiaty na miesiąc maj, aby ustroić niemi ołtarze Marji, tak i w niebie aniołowe Boży prowadzą do stóp Niepokalanej Dziewicy kwiaty duchowe, zerwane na ziemi, nowe rzesze wybranych Bożych, aby w tym miesiącu pieśń miłości, śpiewana nieustannie ku czci Królowej Aniołów, brzmiała silniej i dźwięczniej.

Tego roku zerwały te duchy niebiańskie na norbertańskiej niwie, w ogrodzie zwierzynieckiego klasztoru PP. Norbertanek kwiat wonny, pełen krasy i unieśli w rajskie przestworza, o którym kilka słów powiemy.

S. Bogumiła Jędrzejowska, urodzona 8. lipca 1888 r. w młodym wieku, wstąpiła do klasztoru PP. Norbertanek na Zwierzyńcu, gdzie oprócz obowiązków zakonnicy chórowej, poświęcała się przez kilkanaście lat wychowaniu młodzieży w szkole klasztornej. Pracy tej oddawała się z całym zapałem i miłością swej gorącej duszy, nie szczędząc sił ni czasu, który nieraz zdobywała, ukrócając swój spoczynek nocny.

Jakkolwiek gorąca pobożność cechowała tę piękną duszę, niemniej jednak rwała się ona do czynu; dlatego gdy 17 października 1928 r. otworzył klasztor ochronkę we wsi swej Luboczy dla podniesienia duchowego i moralnego ludności, ona pierwsza stanęła w rzędzie tych, które nietylko modlitwą pracą i ofiarą w obrębie murów klasztornych, starają się przyczyniać do chwały Ojca niebieskiego, ale które poniosą świętość Jego Imienia między tych, którzy często zapominają o obowiązkach swoich względem najlepszego Ojca i Pana.

Niedługo bo dwa i pół roku pracowała S. Bogumiła jako kierowniczka ochronki w Luboczej, ale w tym krótkim czasie zrobiła wiele dla chwały Bożej, przeniosła wiele, łamiąc pierwsze trudności, na które napotyka każde dzieło dobre i pozostawiła już piękne owoce swej działalności, jak Stowarzyszenie Dzieci Marji, które prowadziła do ostatniej chwili, a także ochronkę liczącą sporą gromadkę dzieci.

Z heroicznem poświęceniem oddawała się tej pracy nad siły, pomimo trawiącej ją oddawna śmiertelnej choroby, często późną godziną w noc odmawiając brewiarz po całodziennej pracy nad uszlachetnieniem serc młodocianych. Wkońcu oddała i samo życie na polu walki ze złem i siejbie cnoty, oddawszy wszystko Bogu i duszom, dwa dni tylko pozostawiła sobie na przeniesienie się do krainy wiecznego szczęścia. P. Jezus wynagrodził jej już tu na ziemi tę wielką ofiarność, oddając się jej w Komunji św. na kilka chwil przed zgonem.

Gorące nabożeństwo do Matki Najśw., którem się odznaczała, opromieniło również ostatnie jej chwile. Spędziwszy ostatnią noc na ziemi na modlitwie, zwłaszcza na odmawianiu koronki, nad ranem zaśpiewała gasnącym już głosem: „Panno Niepokalana, bez grzechu poczęta - Ratuj mnie." I Marja przyjęła z miłością ten kwiat wyciągający ku Niej swe dłonie.

Skończyła już znojny dzień życia i spoczęła szczęśliwie w Panu. Za wszystkie trudy podjęte dla chwały Bożej i dobra dusz za wszystkie iskry miłości i cnoty, rzucone w serca młodociane, za pracę ofiarną na Bożej niwie z zapomnieniem o sobie

CZEŚĆ JEJ PAMIĘCI!

Wiadomości ze świata katolickiego.

Inauguracja „Dziennika Naukowego". Papieskiej Akademji Nauk odbyła się w obecności Ojca św. inauguracja „dziennika naukowego" radjostacji watykańskiej. W uroczystości wzięli udział kardynał Ehrle i członkowie akademji. Prezydent Akademji, O. Gianfranceschi uczcił pamięć Kardynała Maffiego przypominając jego cnoty i jego zasługi naukowe. Następnie, po odczytaniu radjofonicznego orędzia naukowego, przed mikrofonem stawali członkowie Akademji.

Na zakończenie Ojciec św. wygłosił krótkie przemówienie, również transmitowane przez radjo, dając wyraz radości, że dokonywa drugiej inauguracji radja watykańskiego, ponieważ pierwsza była inauguracją wiary a druga jest inauguracją nauki. I wiara i nauka pochodząca z tego samego źródła, od Boga, dlatego sobór watykański orzekł, że niema między niemi sprzeczności.

Uroczystość zakończyła się błogosławieństwem apostolskiem, udzielonem przez Namiestnika Chrystusowego.

Ks. Metropolita Sapieha zwiedza gmach Propagandy. Jak donosi K. A. P. z Citta del Vaticano, w ub. sobotę Ks. Metropolita Adam Stefan Sapiecha wizytował nowe Kolegjum Propagandy, powitany u wejścia przez rektora Mgra Dini. Ks. Metropolita wyraził swój najwyższy podziw z powodu niezwykłego piękna stylu i budowie gmachu.

KS. KARDYNAŁ HLOND W RZYMIE. Do Rzymu przybył ks. kardynał prymas Hlond. Ks, prymasa powitali delegaci duchowieństwa, ambasador Rzplitej przy Kwirynale i ambasador Rzplitej przy Watykanie oraz przedstawiciele kolonji polskiej.

Ks. Kardynał Prymas Hlond był przyjęty przez Ojca św. na audjencji w sobotę.

J. E. KS. BISKUP St. ADAMSKI NA AUDJENCJI U OJCA ŚW. Wczoraj rano Ojciec św przyjął na posłuchaniu ks. dra Stanisława Adamskiego, biskupa katowickiego.

Mason, nawrócony dzięki wstawiennictwu św. Teresy od Dzieciątka Jezus. Jeden z najbardziej wpływowych polityków na Filipinach, prezydent Quezon, wystąpił formalnie z masonerji i oświadczył, że ten krok swój przypisuje czytaniu życiorysu św. Teresy od Dzieciątka Jezus (czytał tę książkę 14 razy) i modlitwom, zanoszonym do świętej Karmelitanki z Lisieux. Podpisując dokument powrotu do Kościoła katolickiego, Quezon krzyknął: Jestem najszczęśliwszym człowiekiem na świecie!",

Epizod z rewolucji hiszpańskiej. Na ulicach Walencji w związku z ogłoszeniem republiki zaszedł charakterystyczny wypadek. Wielki tłum publiczności zapełnił główny plac tego miasta i wznosił entuzjastyczne okrzyki przed sztandarami republikańskiemi. Nagle dał sie słyszeć dzwonek wskazujący, że zbliża się kapłan wiozący wiatyk do umierającego. Krzyki momentalnie ustają a wszyscy uczestnicy manifestacji klękają jak jeden mąż i żegnalą się. Dorożka, wioząca księdza przejeżdża i znowu zaczynają się rozmowy o polityce;

Łaski za przyczyną św. Teresy otrzymane

Wzruszony do głębi cudowną pomocą w finansowych trudnościach urzędowych publiczne składam podziękowanie Najśw. Sercu Jezusowemu, Najśw. M. Pannie i św. Teresie od. Dz. J.

Ks. Jan Zakryś proboszcz.

Za dwukrotnie doznane łaski składam św. Teresie i Matce Boskiej Częstochowskiej serdeczne podziękowanie. Równocześnie przesyłam 10 zł. na kaplicę św. Teresy.

St. Z.

Stosownie do obietnicy, dziękuję szczerze i serdecznie Najśw. Sercu Pana Jezusa, Najśw. Marji Pannie Nieust. Pomocy, iż za przyczyną św. Teresy od Dz. Jezus, powróciłam do zdrowia po ciężkiej chorobie, — za polepszenie w ciężkiej chorobie drogiej mi osobie i za inne łaski. Polecam się nadal opiece niebios.

Emilja Baranowa.

Z głębi serca składam publiczne podziękowanie Matce Najśw. i św. Teresie od Dz. Jezus, za uzdrowienie syna z długoletniej niemocy ciała i polecam syna mego dalszej Jej świętej opiece, żeby życiem jego kierowała ku zbawieniu duszy.

Marja Kozakiewiczowa.

W lutym br. zachorowała nam 8 letnia córeczka na zapalenie ślepej kiszki i miedniczki nerkowe. Lekarz polecił natychmiastową operację. W tem strasznem zmartwieniu udaliśmy się do Najśw. Serca Pana Jezusa i Matki Najświętszej, dając na dwie msze św. oraz 10 zł. na modlitwę do klasztoru SS. Karmelitanek przy ul. Łobzowskiej, rozpoczynając równocześnie nowennę do św. Teresy od Dzieciątka Jezus.

Zaraz w drugim dniu nowenny zostaliśmy wysłuchani, obeszło się bez operacji ślepej kiszki, a miedniczki nerkowe są prawie uleczone.

Wywiązując się z przyrzeczenia jakie złożyliśmy w czasie tej ciężkiej choroby — dziękujemy św. Teresie od Dzieciątka Jezus za wyproszone łaski u Matki Najświętszej i Jej Syna, prosząc o dalszą opiekę.

Marja i Stanisław Francki.

Przesyłam 5 zł. na kaplicę św. Teresy w Rabce jako podziękowanie za wysłuchaną prośbę.

M. Kriegerowa

Łaski za przyczyną świątobliwej Wandy Malczewskiej

Na beatyfikację świątobliwej Wandy Malczewskiej, jako podziękowanie za odebrane łaski, i wyleczenie z choroby za Jej przyczyną przesyłam 20 zł. jako ofiarę i polecam się nadal Jej opiece.

Barbara Marcinczukówna

W Imię Boże dla dobra Ojczyzny.

Stosownie do uczynionej obietnicy, chcę donieść o łaskach otrzymanych za wstawiennictwem świątobliwej Wandy Malczewskiej od Adoracji Przenajświętszego Sakramentu —

Utrzymanie ważnej placówki społecznej.

Dnia 12 września 1926 r. odbyło się posiedzenie wydziału Pań i Panien Bursy dla sierot po poległych legjonistach. Ogólne było przygnębienie gdyż wydało się prawie nieprawdopodobnie wejść z powrotem w posiadanie Bursy, oddanej na próbę pod zarząd innemu towarzystwo, które obecnie robiąc ogromne trudności Bursy właściwym Założycielom oddać nie chciało. Nawet w czasopismach wyszczególniało Bursę jako jedną ze swych placówek. Po jednem z b. burzliwem walnem Zgromadzeniu, na którym był imieniem naszych przeciwniczek wysoki urzędnik sądowy — oraz urzędnik Magistratu, złożyła dotychczasowa prezesowa przewodnictwo oraz oświadczyła, że książe Metropolita cofnął swój protektorat. Na wyżej wzmiankowanym posiedzeniu wybrano mnie na przewodniczącą. Podjęłam się tego, zdawałoby się wprost niemożliwem do zeprzeprowadzenia zadania pod tym warunkiem, że każda z Pań należących do Wydziału odmówi nowennę do świątobliwej Wandy Malczewskiej, i że jeżeli nasze Towarzystwo Założycielek Bursy wejdzie z powrotem w posiadanie Bursy będziemy to uważać za łaskę sprawioną przez przyczynę świątobliwej Wandy Malczewskiej i ogłosimy to w odpowiednich czasopismach — Równocześnie rozdałam paniom wydziałowym nowennę do świątobliwej Wandy Malczewskiej. Od tego czasu upłynęło parę lat — Niemożliwem jest opisywać dokładnie te trudności, kłopoty i ciężkie przejścia któreśmy zwycięzko przetrwały aż wreszcie odebrałyśmy Bursę i również było niesłychanie trudno, wybrnęłyśmy z finansowych trudności — To też niniejszem składamy świątobliwej Wandzie Malczewskiej nasze gorące podziękowanie, gdyż prawdziwie trzeba było dosłownie cudu, aby wybrnąć z tej beznadziejnej sytuacji i uzyskać z powrotem protektorat księdza Metropolity

Felicja Kowalewska.

była prezesowa Bursy dla Sierot po poległych Legjonistach. Wydziałowa tej samej bursy pod zmienioną nazwą „Bursy przemysłowej dla dziewcząt"

Uzyskanie posady za pośrednictwem Wandy Malczewskiej.

Od dłuższego czasu staraliśmy się o posadę dla syna, której jednak w żaden sposób mimo pomocy ze strony naszych przyjaciół uzyskać nie mogliśmy — gdy już wszystkie nasze nadzieje zawiodły a ostateczny termin uzyskania posady mijał. Rozpoczęliśmy nowennę do świątobliwej Wandy Malczewskiej, postanowiwszy w razie wysłuchania prośby ogłosić podziękowanie w odpowiednich pismach. I rzeczywiście w krótkim czasie po ukończeniu nowenny, niespodziewanym zbiegiem okoliczności syn mój uzyskał upragnioną posadę, z której jest bardzo zadowolony — uważam więc za swój obowiązek złożyć świątobliwej Wandzie Malczewskiej gorące podziękowanie za skuteczne orędownictwo u Boga — *Olga Nowaczyńska*

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Teodora Tomaszewska.

W odpowiedzi na pismo P. T. Redakcji z dnia 14 kwietnia 1931 r. uprzejmie zawiadamiam, że najchętniej zgadzam się na zorganizowanie w dniu 15 maja przez Wydawnictwo „Róż św. Teresy pielgrzymki do grobu świątobliwej Wandy Malczewskiej w Parznie, ku uczczenia dnia Jej śmierci.

† Tymieniecki
Biskup łódzki.

Składki złożone w Administracji.

Na fundusz prasowy: Marja Sławińska 5. — Felicja Banaszewska 5. — Leokadja Affeltowa 15. — Jadwiga Piechocka 3·80 —

Na kościół PP. Sakramentek: Jadwiga Piechocka 2. —

Na budowę Kościoła i zakładu bł. Jana Bosko w Dębnikach: Aleksandra Dowgiałło - Chmorowiczówna 1. —

Drukarnia „Róż św. Teresy Kraków, Batorego 6.